Nr. 5. **Lwów,** dnia 6. kwietnia. Rok 1907.

CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	WE LWOWIE,
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	UL. KOPERNIKA L. 8.
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Krwawa zemsta w kościele.



Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Stali prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie numera, które wyszły do 1. kwietnia b. r.

Adres Administracyi: **Lwów, ulica Kopernika 8.**

Do P. T. Fotografów i Amatorów. Upraszamy o łaskawe przysyłanie nam różnych zdjęć. Zdjęcia mogą być i nieretuszowane oraz nienaklejone.

Śmiech przed skonem.

V.

Wzrok swój wytężając, zdawało mu się, że postać, dzierżąca wiosło w ręku, jest mu znaną, a wpatrując się lepiej, przypominać mu zaczęła Athola. Na szczęście Andy'ego, był to czas odpływu wody. Andy zeskoczył z brzegu do koryta rzeki. Przybysz wysiadł, aby łódkę zaciągnąć do brzegu. Ubrany był w strój robotnika portowego, mimo to lekka, silna i piękna postać jego przypominala Jakóba.

„Kapitanie!“ szepnął Andy na wpół dosłyszalnym głosem.

Zagadnięty, wzrok skierował w górę. „Andy!“ zawołał z uniesieniem.

Krótkiemi słowy Andy opowiedział przywódcy, co zaszło.

„Do krocset kartaczy dyabłów!“ zawołał wzburzony Jakób.

„Natychmiast pospieszyć musimy z odsieczą. Toć to najlepszy mój i najwierniejszy kolega, jakiego miałem kiedykolwiek. Pomóż mi łódź zaciągnąć do brzegu, a potem ruszymy na pomoc „Swiftowi Niggersowi!“

Śmiech złowieszczy.

Wild i dozorcy Acton i Darby, odprowadzili Niggersa napowrót do domu kary marszałkostwa. Tu aresztowany rzezimieszek miał przejść wszystkie ustawą przewidziane tortury, które wymyśliła była przenikliwość więziennych dręczycieli. Przebiegły prywatny tajny ajent nie spuszczał oka ze swej zdobyczy dopóty, dopóki była jeszcze jaka taka sposobność wydostania jakichś zeznań od Niggersa.

Wildowi spieszno było, miał bowiem ważną sprawę w innych stronach do wyśledzenia, a ta wymagała co najmniej 6 godzin czasu; Świft musiał czekać powrotu Wilda.

Z drugiej strony „podziemnej głębiny“, znachodziła się głębia jeszcze niżej położona, „piekłem“ zwana. Tam zaprowadzono zasądzonego więźnia, zdjąwszy mu poprzednio kajdany; w „piekle“ przygotowania do tortur zrobiono.

W przedłużonym kurytarzu podziemnej piwnicy znachodziły się w mocnem obramowaniu kamiennem ciężkie drzwi dębowe, opatrzone silnym zamkiem i grubemi ciężkiemi zasuwami; w drzwiach znachodziło się tyle gwoździ, że raczej były podobne do żelaznych, jak do drewnianych. Szedł Darby, inspektor i naczelny dozorca domu kary, który wsadził do zamka klucz olbrzymiej wielkości. Ciężkie dębowe, żelazne drzwi z jękiem obróciły się na zawiasach, odsłaniając wejście, jakby do sklepienia grobowego.

Pierwszy wszedł Darby, zanim kroczył z powagą pomocnik kata, postępował Swift, poprzedzony przez Darby'ego — grobowy pochód zamykał Wild, który za sobą drzwi zatrzasnął. Więzień nic nie widział dokoła siebie, gęste ciemności zalegały przestrzeń wązką a przymknięcie drzwi na chwilę zasłoniło mu oczy.

Niggers rozkrzyżował ramiona, a dotknąwszy niemi z prawej i lewej strony ścian wilgotnych, nabył przeświadczenia, że znajduje się w wązkim kurytarzu. Zwolna podziemne światło dzienne, o którem się nie wie, skąd się przedostaje, przenikające najgęściejsze ciemności, do których przyzwyczaja się nasza źrenica, umożliwiało rozpoznawanie niejednej rzeczy.

Pod przewodnictwem Darby'ego mala ta procesya szła długim kurytarzem. Wnet przebyto drogę, która się coraz bardziej zwężała, aż stała się tak wązką, że Niggers ramionami ścian dotykał.

W kamiennem sklepieniu znachodziły się w małych odstępach wystające łuki granitowe, czyniące przejście jeszcze ciaśniejszem tak, że każdy schylać się musiał, aby się przecisnąć. W przejściu tem o przyspieszeniu kroku nie było można nawet marzyć, a tem mniej o ucieczce.

Tu i ówdzie, jużto w prawej ścianie, jużto w lewej ścianie, ujrzeć można było otwory czworokątne w murze, zamknięte wielkiemi kratami żelaznemi. Znachodziły się niemniej schody kamienne, jużto w górę jużto na dół prowadzące.

Pochód grobowy zatrzymał się znowu przed żelaznemi drzwiami. Otworzono je, a gdy się je przebyło, zamknięto je znowu za sobą.

Towarzystwo doszło do trzecich drzwi, w dalszym ciągu do czwartych, które również obróciły się na swych ciężkich zawiasach. Jak się zdaje, drzwi te same się otwierały i zamykały napowrót

W miarę, jak się zwężał chodnik, zniżało się także sklepienie, w końcu trzeba się było zgiąć we dwoje, by módz naprzód się posuwać. Ściany kamienne niezwykle były wilgotne, odór stęchlizny zapełniał powietrze, grube krople wody spadały ze sklepienia, zimna kamienna posadzka przedstawiała lodową ślizgawkę, chód stawał się niepewny.

Rozprószone cieniutkie promyki światła słabły; powietrze się zgęszczało, duszność piersi zapierała, doznawało się uczucia, że idzie się w głębinę.

Bliżej się zastanawiając, Niggers odkrył to pierwszy, że wązkie przejście prowadzi w głębię. W ciemnościach niejedno przez myśl przechodzi, a nic nie jest straszniejszem od niepewności, chociażby droga do najrozkoszniejszych miejsc prowadziła.

Jak długo już idą temi norami? Niggers na to pytanie, zadane sobie, nie zdołał sobie odpowiedzieć w duszy. Okropnem jest wchodzenie do nieznanych głębin; chwile wśród trawiącej trwogi stają się wiekami.

— Dokąd mnie prowadzicie? — pytał wystraszony Niggers.

Na pytanie to żadnej nie otrzymał odpowiedzi — milczenie ogromnie podziałało; drżeć począł, jak osika, na całem ciele, aczkolwiek postanowił sobie, że będzie odważnym i że nie okaże najmniejszej trwogi. Pot śmiertelny wystąpił na zimne jego czoło i spadał po twarzy, chód jego stawał się niepewny, nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Niezadługo przejście rozszerzać się poczęło, gęste ciemności ciągle jeszcze zalegały wązkie przestrzenie. Nagle zatrzymano się — Swift usłyszał przeraźliwy łomot. To inspektor Darby tak uderzał w blachę żelazną. Były to drzwi nie na zawiasach, tylko do spuszczania i podnoszenia w górę.

Usłyszano łomot; w chwilę potem Niggers znalazł się przed oświetlonym czworobokiem. Blachę metalową wsunięto w otwór, znachodzący się w sklepieniu i zawidniała czeluść. Nie było to jednak światło dnia — światło to było sztucznem.

Na oczy Niggersa, które przywykły już do ciemności, mdłe i raptowne światło podziałało jak błyskawica. Dostrzeganie okiem olśnionem sprawia takie same trudności, jak uchwytywanie obrazów w ciemności, to też trwało dość długą chwilę, aż oko jego przywykło znowu do światła.

W końcu udało mu się ostatecznie rozpoznawać to, co się dzieje około niego.

Światło, które początkowo zdawało się być bardzo silne, było zaledwie światełkiem bladem i to migotliwem. Niggers wzrokiem wodzić począł po ziejącem otworze, a to, co ujrzał, przejęło go przerażeniem i grozą.

U stóp swych ujrzał ze 20 starych stopni stromych, wązkich, wydeptanych, omal że nie całkiem pionowo ułożonych, bez baryery; były to schody wykute w jednej ścianie, prowadzące do głębokiego lochu, jakby do studni.

Więzienie miało kształt okrągły, sufit był sklepiony, na 6 metrów wysoki. Małe to, lecz dobrane towarzystwo na dół zeszło.

Ściany lochu wyłożone były ciężkiemi płytami kamiennemi, zimne flisy tworzyły posadzkę. W środku znachodziły się w pewnych odstępach cztery nizkie słupy, okolone u nasady żelazną obręczą, popierające sklepienie. Z sklepienia zwisała blaszana latarnia, rzucająca blade światło. Oprócz tego nic się nie znachodziło, coby zdolnem było oświetlić ten grób więzienny; nie miał on drzwi, ani okna, ani żadnego innego otworu.

Na ławce, stojącej pod ścianą, na jedynem siedzeniu w tej przestrzeni; siedział mąż sędziwy w szkarłatnej todze; był to szeryf hrabstwa Surrey. Obok niego stał nizki stolik, przy którym siedział pisarz, trzymający pióro w ręku, w pozycyi gotowej do urzędowania.

Po jednej i drugiej stronie szeryfa stali dwaj panowie w długich czarnych togach, jeden był doktorem medycyny, drugi doktorem teologii. Był to kapłan więzienny.

(C. d. n.)



KURS SZYCIA W SZKOLE ROBÓT IM. KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE.

Rocznica Racławicka.

Jak grom z jasnego nieba, spadła na Polskę wieść o 2-gim rozbiorze. Patryoci tej miary co Kościuszko, Kołłątaj, Potocki Ignacy i wielu innych wyemigrowało z Polski do Saksonii. Drezno stało się ogniskiem ruchu, mającego na celu podźwignięcie ojczyzny. Tymczasem w kraju wrzało; posłańcy z Drezna przebiegali kraj cały, porozumiewając się z patryotami w Koronie i w Litwie o wyznaczenie terminu do zrzucenia kajdan. Wybuch powstania przyspieszyła chęć rozbrojenia dywizyi jen. Madalińskiego. Madaliński pobił Moskali i zbliżał się ku Krakowowi Naród powołał Kościuszkę na naczelnika. Naczelnik 23. marca przybył do Krakowa, a następnego dnia złożył na rynku przysięgę, że do ostatniej kropli krwi będzie walczył z nieprzyjaciółmi i nie spocznie, dopóki sam nie polegnie lub nie wypędzi nieprzyjaciół z kraju.

Kościuszko rozporządzał bardzo małemi siłami (niespełna 4.000), w tem gros armii stanowili kosynierzy. Temi siłami Naczelnik uderzył 4. kwietnia na jen. Fersena pod Racławicami. Zwycięstwo było dziełem kosynierów, którzy zagrzani słowami Kościuszki, rzucili się na armaty rosyjskie. W ataku szczególnie odznaczył się Bartosz Głowacki rolnik z Rzędowic pod Krakowem.

Mycie nóg przez Cesarza.

Zwyczaj umywania nóg w Wielki Czwartek, przyjęty w kościele katolickim, sięga czasów Jezusa Chrystusa. Przy ostatniej wieczerzy, Chrystus umywał nogi swoim uczniom, jako symbol ofiarnej miłość i pokory, której mieli przestrzegać jego uczniowie.

Od tego czasu: papież, arcybiskupowie, biskupowie katoliccy, oraz cesarz austryacki, przestrzegają ściśle zwyczaju, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa.

W b. r. zachowując tradycyjny wystawny dworsko-kościelny ceremoniał, cesarz w burgu dokonał w Wielki Czwartek umywania nóg 12 starcom.

Między godziną 8 a 9 rano, zajeżdżały przed schody poselstwa powozy, wiozące dygnitarzy. W dalszym rzędzie zajechali członkowie domu cesarskiego. Z uderzeniem godziny 9, przybył cesarz poprzedzony świtą i arcyksiążętami do kaplicy burgowej. Kazanie wygłosił nadworny kapelan dr. Rott, mszę św. celebrował prałat ks. Leopold Rost.

W międzyczasie, udała się generalicya i korpus oficerski do sali przyjęć, w której już się znachodziła doborowa, dystyngowana publiczność.

Około g. $10^{1}/_{2}$ przeszło duchowieństwo do sali, niezadługo wprowadzono 12 starców, którzy usiedli do stołu; przybrani byli w strój staroniemiecki. Wnet wszedł pochód cesarski w myśl ceremoniału starodawnego. Cesarz podeszedł po stopniach ku stołowi, przy którym siedzieli starcy — arcyksiążęta zatrzymali się u stopni.

Rozpoczęło się przynoszenie potraw. Cesarz zdejmował potrawy i za porządkiem stawiał każdą porcyę przed każdym staruszkiem. Po kilku minutach, monarcha i arcyksiążęta sprzątnąwszy miski ze stołu, postawili je na wielkich tacach drewnianych, które trzymali trabanci gwardyi przybocznej, poniżej stopni stojący. Wynieśli oni miski, a proceder ten sam, powtórzył się jeszcze trzykrotnie. Po skończonej uczcie służba usunęła stól i rozpoczęła się ceremonia nóg umywania. Nadworny kapelan dr. Lechner, odśpiewał odnośny ustęp z ewangelii św. Cesarz ukląkł i za porządkiem zwilżył nogi starcom i osuszył je. Prałat kapituły ks. Seywald wodę nalewał, prałat ks. Rost podtrzymywał miednicę. Po ceremonii nóg mycia, cesarz zawiesił każdemu starcowi na szyji po woreczku z zawartością 30 koron srebrnych. Była godzina 12, gdy cesarz wrócił do swych apartamentów.

Po rozprawie budżetowej w lwowskiej Radzie m.

Rada m. wskutek braku odpowiedniego regulaminu ciągle jeszcze się zajmuje rozmaitymi drobiazgami, zamiast przystąpić, po odrzuceniu tego balastu, do załatwienia bardzo wielu spraw zasadniczych i doniosłego znaczenia, znaj-



CESARZ FRANCISZEK JÓZEF I.
W WIELKI CZWARTEK UMYWA NOGI 12. STARCOM.

dujących się od całego szeregu lat na porządku dziennym posiedzeń Rady m.

Zdawałoby się nawet, że Rada m. boi się wprost załatwienia rzeczy większych i reformowania dotychczas już przestarzałych urządzeń, a co dziwniejszem, że przyzwyczajono się do różowego malowania nadzwyczajnego postępu i rozwoju miasta, zapominając o potrzebie przystosowania organizacyi i urządzeń, pochodzących z dawniejszych czasów, do nadzwyczaj zmienionych zbiegiem czasu stosunków stolicy.

W związku z tem stoi dziwny dość stosunek Reprezentacyi m. do kraju i rządu. Przez długi szereg lat tak kraj, jak i rząd nie chciał słyszeć o popieraniu słusznych żądań miasta, a zaniedbania, jakie wynikły z tego powodu, oraz wydatki, poniesione w zastępstwie kraju i państwa przez gminę, musiały się odbić bardzo ujemnie na finansach miasta. Przykład drastyczny daje budżet szkolny gminny, który wzrasta już w miliony, a który dowodzi niezbicie, że kraj wydatki, które gdzieindziej zresztą ponosi, w stolicy przerzucił zupełnie na gminę.

W dyskusyi budżetowej wykazano też całą bogatą wiązankę faktów, świadczącą o ignorowaniu przez rząd gminy miasta Lwowa.

Niewątpliwie energiczne i męskie wystąpienie w obec rządu i kraju zarządu miasta, a bardziej jeszcze powołanych do zastępstwa w Sejmie i Radzie państwa posłów, którzyby szczerze i ze znajomością rzeczy upominali się o spełnienie słusznych postulatów ludności miejskiej, mogłoby zwolna doprowadzić do korzystnych wyników i na tem polu.

Wypełnienie obowiązków, jakie ciążą na kraju i państwie wobec miasta stołecznego, czy to w kierunku przejęcia pewnej sumy ciężarów i pomocy materyalnej, czy też w stworzeniu lepszych warunków dla rozwoju gospodarstwa miejskiego dostarczyłoby gminie jednej z dalszych podstaw do oparcia gospodarki finansowej na silnych podwalinach.

Pożar w czasie widowiska dla dzieci.

W sali hotelu „Petersbursk.“ w Odessie, dawano widowisko amatorskie p. t. „Płaty śnieżne“. W widowisku wzięły współudział dzieci z najlepszych rodzin. Nagle wata, imitująca płaty śnieżne, zajęła się na ubraniach dzieci i w oka mgnieniu scena przedstawiała jedno wielkie morze płomieni.

Między widzami powstała panika, na której opis brak słów; rozgrywały się też sceny wstrząsające. Dzieci krzyczały w niebogłosy — wszystko głowy potraciło. Dziesięcioro dzieci na węgiel się spaliło, dziewięcioro niebezpieczne odniosło rany. Kilka matek dostało pomięszania zmysłów.

Klisz nasz, wykonany w naszym zakładzie, na podstawie zdjęcia, przysłanego nam przez naszego korrespondenta, unaocznia chwilę, w której płomienie ogarniają scenę. Biedne dzieci biegną po niej z miejsca na miejsce, jak opętane, a matki ich wtargnąwszy na scenę, usiłują ratować biedne ofiary.



POŻAR NA SCENIE.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

V.

W poprzednim numerze „Chwili“ zapowiedzieliśmy, że złe skłonności i ich sposób leczenia przedstawimy na typach, co też uskuteczniamy.

Roztrzepany.

Roztrzepany jest usposobienia żywego, brak mu cierpliwości w sądzeniu, wnioskowaniu i działaniu; stałość jego jest nader słaba, uwaga jest ruchliwa i powierzchowna. Roztrzepany ugania za nowinkami -- potrzeba mu ciągłej odmiany. Pamięć miewa w kierunku słów, imion własnych, dat i drobnych szczegółów rzeczowych. Natomiast nie lubi on pojęć oderwanych i rozumowań, gdyż do tego potrzeba stałości i powagi umysłu.

Rozstrzepaay zwykł zmyślać i przekręcać, bo sądzi na ślepo, bierze też wyrazy za rzeczy. Posiada on niezwykłą pewność siebie; z zimną krwią i z całą świadomością gotów zamienić Lwów na Lwa i odwrotnie.

Sposób leczenia byłby następujący: Roztrzepanemu nie powinno się pozwalać na dawanie szybkich odpowiedzi bez zastanowienia. Przekręcony wyraz i fakt niechaj kilka razy poprawnie powtórzy; oko wychowawcy powinno go trzymać na uwięzi w czasie, gdy odpowiada lub coś opowiada, przyczem będzie go inerwował zapomocą przelewania swojej duchowości, mając na oku wyraz lub fakt dany, o który chodzi.

Roztargniony.

Roztargniony jest niemniej żywego usposobienia. Umysł jego nie jest zdolen ustalić się bodaj w niewielkim stopniu; przeskakuje on od jednego pojęcia do drugiego, zależnym jest od najbardziej ulotnych zmian swego usposobienia lub najmniej znaczących zjawisk w otoczeniu. Dusza jego jest w ciągłym stanie ruchliwości i rozpierzchnienia, co jest stroną przeciwną uwagi.

Leczenie. Podobnie jak na roztrzepanego i roztargnionego oddziaływać się będzie wykładem (przy nauce), zajmującem opowiadaniem (w domu) dla wzbudzenia energii. W czasie wykładu i opowiadania, jak najczęściej odpytywać go należy i okazywać uznanie, skoro skłaniać się będzie ku uważaniu.

(C. d. n.)

Przegląd ogólny.

Energiczne wkroczenie władz rumuńskich i wojska położyło kres rozruchom w Rumunii. W całym kraju panuje już spokój; do uspokojenia umysłów wielce się przyczyniła interwencya nauczycieli ludowych. Wszędzie odbywają się rokowania ugodowe między chłopami a właścicielami dóbr i dzierżawcami.

Stan zdrowia króla rumuńskiego, który przeszedł tyle wstrząśnień jest bardzo poważny. Zemdlał kilkakrotnie i ma silnie osłabione serce. Odkryć też miano spisek na jego życie. Zamku królewskiego strzeże wojsko.

Prefekt rumuński w Jassach wydał do właścicieli-żydów odezwę, aby, ze względu na uspokojenie się umysłów wracali na wieś i zajęli się rolą, bo czas już najwyższy zająć się gospodarstwem rolnem.

Z Petersburga nadeszły wieści, że rząd zamierza rozwiązać Dumę ponownie. Tydzień bieżący rozstrzygnąć ma, czy Duma i w ogóle przedstawicielstwo ludowe da się utrzymać w Rosyi.

Konferencya francuskiej partyi socyalno-demokratycznej, która onegdaj zakończyła swe obrady, przyjęła następujące punkty: „Walka przeciw prywatnemu kapitalizmowi, aż do zupełnego przekształcenia własności kapitalistycznej na własność socyalną. Międzynarodowe porozumienie; jednolite postępowanie robotników; zdobycie władzy publicznej; wewnętrzna autonomia organizacyi socyalistycznej każdego narodu. — Kongres uchwalił dalej uwzględnienie kobiet w sprawie powszechnego głosowania.



UCZNIOWIE KURSU OGRODNICZEGO WE LWOWIE.

Czwarty Zjazd Kas chorych Galicyi i Bukowiny.

Przez dwa dni świąt, t. j. przez z. niedzielę i z. poniedziałek obradował w sali ratuszowej we Lwowie „Czwarty Zjazd Kas chorych Galicyi i Bukowiny“.

W zjeździe brało udział 84 delegatów, reprezentujących 38 Kas, mających 87.750 członków, a mianowicie 24 kas powiatowych (75.400 członków), 2 kasy fabryczne (3.100), 4 stowarzyszeniowe (1450), 7 korporacyjnych (7.550) i jedna zarejestrowana (250 członków).

Obrady zagaił p. Nacher.

Jako delegaci państwowej komisyi kas chorych przybyli na zjazd b. poseł p. Eldersch z Berna i p. Brod redaktor organu kas chorych „Arbeiterschutz“ z Wiednia. Magistrat lwowski reprezentował komisarz p. Danielski.

Do prezydyum wiecu weszli pp. Filip Besen (Lwów), dr. Zygmunt Marek (Kraków) i Michał Bruśniak (Lwów) jako przewodniczący, Maurycy Fuhrmann (Czerniowce), dr. Maryan Wilczyński (Stanisławów) i Józef Schiffler (Drohobycz) jako sekretarze.

Referowali pp. Besen, dr. Diamand, radny m. Hudec, Nacher i adwokat dr. Leser. Referaty wywołały obszerną dyskusyę, w której głos zabierało wielu mowców. Rezolucye uchwalone domagają się 1) od ubiegających się o mandaty do przyszłego parlamentu, stanowczego oświadczenia się za: rozszerzerzeniem ubezpieczenia na wypadek choroby i ubezpieczenia od wypadków, wprowadzeniem obowiązkowego ubezpieczenia dla starców i inwalidów, tudzież wprowadzeniem zaopatrzenia dla wdów i sierót, dla wszystkich osób pobierających zarobek lub płacę, a więc dla urzędników, robotników, służby przemysłowej, górniczej, gospodarstw rolnych i leśnych, dla osób zajętych w przemyśle domowym, w zawodach wolnych i publicznych, jakoteż dla drobnych przemysłowców i małorolnych włościan, bez dopuszczenia jakichkolwiek wyjątków, 2) podwyższenia zasiłku dla chorych i dłuższego czasu trwania pobierania takowych, upaństwowienia lekarzy i aptek, bezpłatnego utrzymywania chorych w szpitalu, unormowania i podwyższenia renty w razie wypadku, podwyższenia pensyi dla inwalidów, wdów i sierót i t. d.; 3) doprowadzenia do tego, aby podstawą ubezpieczenia była jednolita Kasa ubezpieczenia dla powiatu, ograniczenia świadczeń samoistnych i zakresu działania zarządu Kasy; 4) że świadczeniom ubezpieczenia robotniczego odpowiadać muszą jego podstawy finansowe. Gdy dotychczasowe podstawy finansowe są niedostateczne, przeto oddawna żądane zaprowadzenie jednolitości w ubezpieczeniu powinno nastąpić, a to w celu, by, oparłszy je na wielkiej ilości ubezpieczonych, łagodzić można ryzyka i ułatwić świadczenie. 5) W dalszej rezolucyi wyrażono przekonanie, że władze wykonawcze, którym władza poruczyła nadzór i pieczę w sprawach ubezpieczenia robotniczego nie spełniają w zupełności swego zadania.

Uchwalono również wnioski

a) że wszystkie Kasy chorych winne w interesie swoim ubezpieczonych w nim członków, jak najrychlej przystąpić do wolnego państwowego Związku Kas chorych we Wiedniu,

b) domaganie się od rządu zupełnego zwolnienia od opłat pocztowych,

c) zwołania wiecu zarządów i urzędników Kas chorych celem uregulowania stosunków urzędników kasowych i ułożenia jednolitej pragmatyki służbowej i

d) że wiec uważa za konieczne, aby każda Kasa chorych miała własnego egzekutora do ściągania opłat.

W poniedziałek o godz. 8 w. zamknięto obrady, poczem na wniosek p. Nachera podziękowano prezydentowi p. Michalskiemu za udzielenie sali ratuszowej na dwudniowe obrady zjazdu.

Dobrali się.

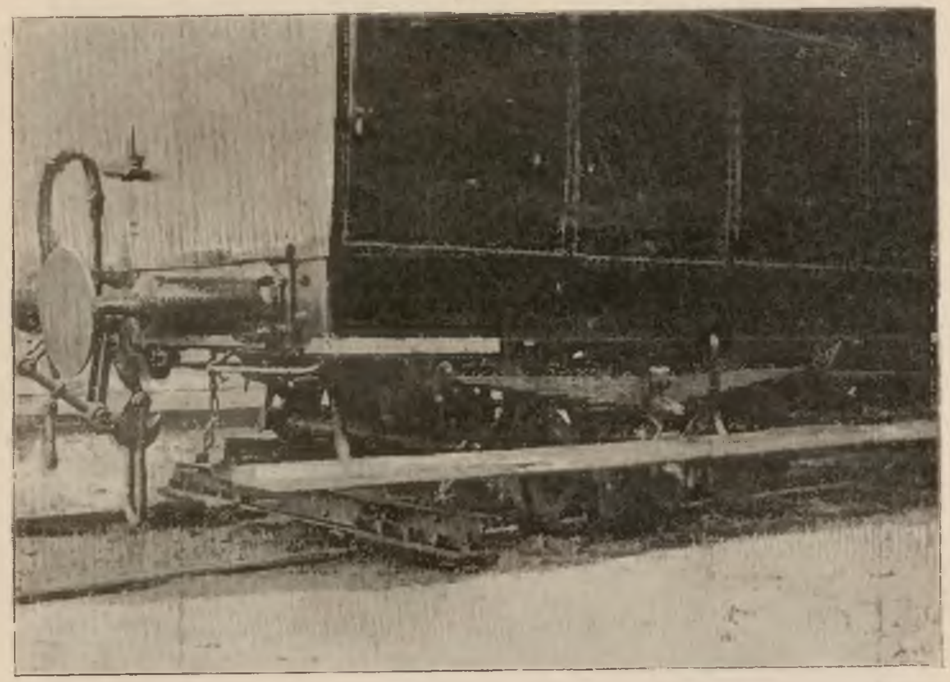
(Dokończenie(.

— Ma się rozumieć: zaopiekował, i każdą taką sierotę na uczciwe stworzenie wykierował.

I to wykierował nie na żadnych paniczów, ani na żadne wyelegantowane ,,kapeluszowe‘‘ panny, ale po bożemu, wedle ich stanu, na zdolnych rzemieślników, na przyzwoite szwaczki, praczki, pokojówki...

— Słowa mi z ust wyjmujesz, Zosiu. Jak my nię dobrze rozumiemy. Serdeczna z ciebie dusza! — I to mówiąc, pan Wincenty drżącą dłoń żony ścisnął, dodając z pewnym w głosie smutkiem: — Ale my, niestety! bogaczami nie jesteśmy. Daleko do tego; a szkoda, bo zdaje mi się, że robilibyśmy dobry z naszego majątku użytek.

Na tę filozoficzną uwagę już pan Wincenty odpowiedzi nie odebrał; nastało znów milczenie, ale wzruszeniem drgające; i siatka pani Zofii ciągle się zrywała, i fajka pana Wincentego co chwila bez powodu, gasła.



NOWY WYNALAZEK PRZECIW WYKOLEJENIU SIĘ WOZÓW KOLEJOWYCH (1)

Tego rodzaju, pełne palnych materyałów milczenie, długo trwać nie może; przerwał je też niebawem pan Wincenty.

— Skoro na dziecięcą nędzę tak czułe masz serce, to rozumiem Zosiu, że ciebie dzisiejsza kronika wzruszyć musiała.

— Więc i ty o tej dziewczynce czytałeś? — zdławionym głosem zapytała żona. — Czytałem... — No i cóż? — Jeśli ci mam całą prawdę powiedzieć, czytając opis ten, aż mi się niedobrze zrobiło. Straszna rzecz! lekarz zaledwo się docuciwszy dziecka, orzekł, że biedactwo od dwudziestu czterech godzin nic w ustach nie miało!

I to mówiąc, zacny staruszek miał oczy łez pełne. Stała przy nim żona, blada, wzruszona, cała drżąca, ale takim blaskiem miłości bliźniego opromieniona, że z tej poczciwej, wiekiem i zmarszczkami zoranej twarzy, iście anielskie biło światło. Na ramieniu męża obie ręce położywszy, wolnym, wzruszonym, a przecież wyraźnym rzekła głosem:

— Wicusiu, bogaczami nie jesteśmy, nawet nam, jak powiedziałeś, do tego daleko; ale z łaski Opatrzności, jeszcze nam dalej do ubóstwa. Gdzie starczy na dwoje, tam, wierzaj mi, i na troje starczy...

— Zwłaszcza, gdy to t r z e c i e, ma zaledwo trzy lata.

— Więc się zgadzasz! — już tym razem łkając zawołała starowina, obiema rękami za szyję męża obejmując.

— Jużci, że się zgadzam! — nie mniej od żony wzruszony odrzekł pan Wincenty.— Więcej ci powiem, ale w sekrecie... rozumiesz kobieto: w n a j w i ę k s z y m s e k r e c i e; oto, od samego rana, od owej chwili, w której przeczytałem dzisiejszy „Przegląd“, o niczem innem nie myślę, jak tylko o tem. aby tę biedną, opuszczoną dziewczynkę przygarnąć.

— No, i dlaczegożeś nie gadał? — Chciałem, abyś ty zaczęła... Ale kiedy tak, to zaraz idę... biegnę...

I zerwał się z miejsca, krzepki zresztą jeszcze starzec, oglądając się za czapką.

— Ino chwilkę poczekaj, Wicusiu; dokuczliwe jest zimno; niech Marysia skoczy po doróżkę.

Domawiając słów tych, pani Wincentowa szybko wyszła, niemal wybiegła z pokoju, o jakie lat dwadzieścia radością odmłodzona.

— Poczciwe też to, z kościami poczciwe, to moje żonisko — mruczał pod nosem pan Wincenty, grube naciągając rękawice.

Nie minęło pięć minut, a już pani Zofia stała przed mężem. — No cóż, posłałaś po doróżkę? — Nie, Wicusiu nie posłałam. — A to dlaczego? — niemal z gniewem zapytał pan Wincenty — Dlaczego, Wicusiu?... Ot!... d l a t e g o.

I wysunąwszy się nieco, pani Zofia ukazała mężowi stojącą tuż za nią, o smętnych oczach i bladej cerze trzechletnią dziecinę.

— Jakto! — z największem zdziwieniem zawołał pan Wincenty. — A ona tu zkąd się wzięła?

— Otóż, tak się stało... Tylko się na mnie nie gniewaj. Przeczytawszy dzisiejszą kronikę w „Przeglądzie“, tak mnie coś za serce ścisnęło, że nie namyślając się długo... a powrotu twego doczekać się nie mogąc, pobiegłam wprost na policyę i... d z i e c k o z a b r a ł a m.

— Oj! te kobiety! te kobiety! — zawołał pan Wincenty, i do wykrzyknika tego chciał koniecznie dodać jakąś krytykę, jakąś naganę, choćby jaką żartobliwą uwagę, ale nic, zgoła nic w głowie znaleść nie mógł; zdał się więc na serce, i starą żonę z całej duszy uściskał.

Tego samego wieczora, w sypialnym pokoju państwa Wincentych, ogrzane, nakarmione, w czystą koszulkę odziane biedactwo, na własnej kanapce, smacznym snem spoczywało. Około północy, cichutko, aby męża czasem nie zbudzić, pani Zofia z łóżka wstała, na palcach do kanapki podeszła, poprawiła zwieszoną kołderkę, i w główkę dziecinę pocałowawszy, niemniej cichutko wsunęła się napowrót do łóżka. Jakie dwie godziny później, pan Wincenty, kubek w kubek to samo zrobił.

Nazajutrz, przy śniadaniu, ani mąż, ani żona, do niczego się broń Boże! nie przyznali, choć pani Zofia z rozrzewnieniem patrzała była na męża, gdy na palcach do kanapki podchodził i nad śpiącą dzieciną krzyżyk w powietrzu robił, a pan Wincenty udając, że chrapie (co mu się od czasu do czasu zdarzało naprawdę), doskonale widział i słyszał skradającą się do dziewczątka żonę.

Czy nie czasem do takich ludzi stosują się słowa Pawła świętego de Kolossan: „A nad wszystko miejcie miłość, która jest ogniwem doskonałości“. *(L.)*

Przeciw katastrofom kolejowym.

Do zanotowania mamy nowy wynalazek. Wiadomo, że największa część katastrof kolejowych ma miejsce skut-



NOWY WYNALAZEK PRZECIW WYKOLEJENIU SIĘ WOZÓW KOLEJOWYCH (2)

kiem wykolejenia się pociągu. Wykolenia częściej się zdarzają, aniżeli zderzenia. Silny łuk lub pęknięcie szyny powodują niejednokrotnie nieszczęście. Pociąg się wykoleja, wozy się przewracają, upadają z toru, lub rzucone bywają na tor drugi; całą siłą pary jadący pociąg z przeciwnej strony dopełnia nieraz reszty, aby katastrofa przybrała jeszcze większe rozmiary.

Wynalazek Gerickiego składa się z żelaznej stalugi, przymocowanej u spodu wozu kolejowego; wprawdzie nie chroni ona od wykolejenia, lecz wyklucza ona, by z wykolejenia mogło urość jakieś niebezpieczeństwo dla podróżnych lub dla wozu. Wynalazek ten już opatentowano we wszystkich państwach cywilizowanych. W obecności dygnitarzy kolejowych i wojskowych niejednokrotnie czyniono próby. Jeśli wóz się wykoleił, wówczas chwyta żelazny przyrząd (rycina 1) szyny — wóz posuwa się nieuszkodzony, nie zbaczając z toru. Przyrząd działa też hamująco, tak, że w krótkim czasie wóz staje.

Dalszy przyrząd (rycina 2) po kilku minutach znowu wóz wprowadza na tor kolejowy. Do blekotu przyśrubowuje się kawał szyny, który może wieźć ze sobą każdy pociąg; zapomocą tej szyny parowóz pociągu zdolen jest wozy sprowadzić do normalnego stanu.

Lwowscy kupcy o sobie.

Sprawa wynalezienia taniego, a łatwego kredytu dla drobnych kupców i handlowców, od lat szeregu zaprząta umysły Wydziału Stowarzyszenia kupców we Lwowie, na którego czele stoi znany przemysłowiec p. Maurycy Brandstädter.

Po bezskutecznych wysiłkach, czynionych w różnych bankach i instytucyach finansowych lwowskich, aby umożliwić kredyt swoim członkom i usunąć lichwiarsko-szkodliwą robotę, ruchliwy Wydział ostatecznie nabył przeświadczenie, że *„przez posły wilk nie utyje“* i sam jął się dzieła stworzenia towarzystwa kredytowego z ogr. poręką dla swoich członków.

Uzyskawszy zatwierdzenia statutów, prezes Stowarzyszenia kupców, p. Brandstädter zwołał zgromadzenie, które odbyło się dnia 3. b. m. w godzinach popołudniowych i wieczornych w dużej sali hotelu Belle-vue. Na zgromadzenie przybyło stukilkudziesięciu członków.

Przed zgromadzeniem właściwem, odbył się rodzaj pogadanki pod przew. pr. Brandstädtera. Trwała ona od 4 do godz. 7 wieczór.

Pogadanka była wielce ożywiona, miejscami nawet namiętna; odbywała się ona bowiem na tle smutnych stosunków finansowo-kredytowych; niektórzy mowcy nie szczędzili gorzkich wyrzutów dyrekcyom banków i instytucyi finansowych — dzwonek przewodniczącego ciągle jęczał, aby łagodzić niektórych panów sangwiników.

Zarysowały się 2 stronnictwa; mniejszość była za odroczeniem sprawy założenia odrębnego stowarzyszenia kredytowego, większość domagała się, aby sprawę tę arcyważną ubito natychmiast.

W dyskusyi zabierali głos pp.: *Heller, Feuerstein, Klaften, Auerbach, Queller, Arnold, Schiffmann, Ewinger, Geller, Rohatyn, Kupferschmied, Haut,* dyrektor filii Banku pragskiego p. *M. H. Reich* i po kilkakroć Prezes.

Hucznymi i długotrwałymi oklaskami przyjęto fachowe i rzeczowe przemówienie dyr. Reicha. Streścić się ono da pokrótce, w następujących słowach: „Stan średni b. cierpi dla braku kredytu — cierpi bardzo, cierpi dotkliwie. Gdy tylko inny wietrzyk zawieje w światku finansowym, upada zaraz wiele uczciwych egzystencyi. Takiego stanu rzeczy świadkami byliśmy niedawno temu. Potrzeba instytucyi omawianej jest konieczną; radzę jednak nie oddawać się złudzeniu, że nowa instytucya podoła wszystkiemu. W udzielaniu różnorakiego kredytu ostrożność doradzam. Pieniądz jest zanadto niebezpiecznym środkiem obiegowym i dlatego wymaga przezorności. Statut omawiany ma niektóre punkty, które wcześniej czy później uledz będą musiały zmianie“.

O godzinie 7 wieczór, rozpocząć się miało konstytuujące zgromadzenie, na które przybył rejent p. *Teleśnicki*. Przedtem jednak przystąpiono do podpisania deklaracyi na udziały. W myśl statutu pełny udział wynosi 100 koron i musi być całkowicie złożony — każdy członek ręczy swoim majątkiem i za drugi udział. Rezultat jest wcale piękny, podpisano 86 deklaracyi na kwotę 17.200 koron.

Po myśli statutu wybrany przez zgromadzenie członków przewodniczącym p. *Brandstädter,* powołał na sekretarza p. *Auerbacha,* poczem przystąpiono do wyboru Zarządu i Rady Nadzorczej. Głosowało 82. Do Zarządu zostali wybrani pp.: *M. Brandstädter* (70), *M. Rappaport* (78), *Sz. Feller* (66), *M. Karol* (49), *H. J. Schiffman* (72). Do Rady Nadzorczej weszli pp.: *A. Anhauch* (53), *A. Auerbach* (66), *A. Czopp* (52), dyrektor *M. H. Reich* (81), *G. Stark* (69), *W. Zimand* (81). *H. Tendler* (82), *M. Finkelstein* (72), *J. Rappaport* (59), *Sz. Haut* (52), *O. Messer* (72), *J. Herman* (61).

Wyczerpawszy porządek dzienny o g. 10 wieczór, przystąpiono do pogadanki na temat przyszłych wyborów do parlamentu.

Zagaił ją p. *Brandstädter* złożeniem sprawozdania deput. członków Stow. kupców z audyencyi, jaką miała deputacya, prowadzona przez prezydenta Izby handlowej p. *S. Horowitza* u JE. p. Namiestnika.

P. Brandstätter oświadczył, że JE. p. Namiestnik, uznając słuszność żądań stanu kupieckiego oświadczył gotowość poczynienia kroków u władz centralnych, by kupcom wolno było trzymać sklepy otwarte w niedzielę do g. 12 przed południem. W sprawie koncesyi szynkarskich po r. 1910 deputacya uzyskała zapewnienie od JE. p.



WYDZIAŁ STOWARZYSZENIA KUPCÓW WE LWOWIE.

Namiestnika, że władze nie zmienią zajętego przez się stanowiska i sprawę traktować będą objektywnie i sprawiedliwie. W końcu nadmienił p. B. że Wydział stowarzyszenia omawiał kwestyę wyborów na ostatniem posiedzeniu, pozostawił jednak decyzyę w tej mierze zgromadzeniu.

Rzecz prosta, że temat wyborczy zinerwował obecnych. Rozpoczęła się gorąca rozprawa, namiętności polityczne, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej grać poczęły. P. Haut, przewidując burzę, krótko przemówił, czyniąc wniosek, aby stowarzyszenie kupieckie, jako takie, nie oświadczało się za żadną kandydaturą polityczną i zostawiło wolne ręce działania każdemu członkowi. P. Ewinger był zdania, by zaprosić dr. Braudego i p. prezydenta Horowitza do wygłoszenia swego credo; wzajemnie takiego reprezentanta. (Huczne i długołrwałe oklaski).

Po przemówieniach kilku mowców, którzy chcieli sprawę zakończyć, uchwalono wniosek p. Hauta o godz. 11 w nocy.

Zjazd Ogniwa.

Jak już w 4 numerze „Chwili“ wspomnieliśmy obradował w dn. 23, 24 i 25 z. m. „Zjazd Ogniwa“. W zjeździe uczestniczyło 115 delegatów, nie licząc gości. Dyskusye były nader ożywione, czasami dyskusya była burzliwa, gdy ścierały się zapatrywania młodzieży postępowej z zapatrywaniami młodzieży narodowo-demokratycznej.

Wielką część obrad zajęły sprawozdania. Nowością na tem zjeździe było, że zamiast nużących sprawozdań, przedłożono sprawę ze środowisk młodzieży i grup. Zjazdowi przewodniczył p Stanisław Widomski. Zjazd nie doprowadził do złagodzenia antagonizmów, śmiało rzec można, że je nawet po części rozdmuchał.



ZJAZD OGNIWA WE LWOWIE.

przemawiali jeszcze pp. Landkutsch, Feuerstein, Queller, Auerbach, po kilkakroć przewodniczący.

Silne wrażenie wywarło przemówienie dyrektora M. H. Reicha. Mowca stanąwszy na stanowisku objektywnem, wyłuszczył, jakie zalety powinien posiadać kandydat, którego poprzeć ma kupiectwo. Zastanawiał się nad kandydaturą prez. Horowitza ze stanowiska handlowego i wykazał, że chyba żaden z kandydatów, lepiej nie potrafi bronić interesów kupiectwa. Mowę zakończył następującym wnioskiem: „Z uwagi, że stowarzyszenie kupców nie ma ani cienia politycznego, lecz charakter jego jest czysto handlowy, prosilibyśmy prezydenta Izby handlowej p. Samuela Horowitza, aby zechciał zgłosić swoją kandydaturę, a obiecując mu wierne współdziałanie, członkowie stowarzyszenia oświadczają, że będą sobie mogli pogratulować

Zdrowie młodzieży szkolnej.

III.

III. Wniosek Dra Landaua (Kraków) z poprawką Dra Piaseckiego (Lwów):

Sekcya hygieny szkolnej IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich organizuje się w towarzystwo higieny szkolnej.

Sekcya uchwaliła oddać ten wniosek do rozpatrzenia komisyi, wybranej w myśl wniosku Dra Biera dla zawiązania organizacyi hygienicznej.

IV. Wniosek p. Karpowicza (Warszawa): Zjazd uchwali założenie „Towarzystwa wychowania fizycznego“ z siedzibą w Krakowie i oddziałami we wszystkich częściach kraju uchwala Sekcya przekazać tejże komisyi do rozpatrzenia.

V. Rezolucya prof. Błażka (Lwów): Zjazd uznaje za potrzebne

1. Wprowadzenie sokratesowskiej (indukcyjnej) metody uczenia, ze zniesieniem wykładu w szkole (z wyjątkiem historyi).
2. Określenie materyału na dłuższy przeciąg czasu, z zachowaniem nauczycielowi swobody w jego wyczerpaniu.
3. Skrócenie lekcyi na najwyżej 45 min.
4. Zniżenie *maximum* dziennej pracy w szkole do 3 godzin, podzielonych na 4 lekcye.
5. Zaprowadzenie przerw 15-minutowych po każdej godzinie z zupełną swobodą zużytkowania ich.
6. Zaopatrzenie wszystkich szkół w boiska, otwarte na lato, kryte na zimę.
7. Higieniczny rozklad godzin.
8. Udzielanie historyi naturalnej na łonie przyrody.

W następnych numerach zastanowimy się nad tem, o ile uchwały te zostały zrealizowane, o ile zaś pozostały w świecie pobożnych marzeń.

Wszechmoc człowieka.

Ucisz ducha — a zaraz dokoła ciebie
Zrobi się cicho, jak w niebie;
Poskrom żądze—a choćbyś miał usiąść na czem
Uczujesz się bogaczem;
Podnieś serce — a zaraz ci wszystkie głosy ziemi
Hymnami zabrzmią cudnemi.

W sobie masz siłę władania światem
Czynienia wiosny z jesieni;
Gdy chcesz, rzecz każda swe barwy odmieni,
Cierń stanie się kwiatem;
Duszą jedynie własną
Rzucasz na wszystko i blask i cień,
I noc dla ciebie może być jasną,
A ciemnym dzień.

W okowach nawet możesz być wolnym,
Gdy myślom wolność dasz;
I nawet płonąc na ogniu powolnym,
Pogodną zachowasz twarz;
Twa wola stosu ogniste języki
Przekształci w wonne róże —
I z róż oddechem roztopniesz w lazurze,
Anielskie słysząc muzyki.

Człowieku! większą dano ci moc,
Niż ją twój rozum ogarnie!
Złudzeniem tylko smutek i noc,
Niewola i męczarnia...
W twej duszy wszechświat się cały mieści,
A kształty ziemskie są jej odbiciem,
Z niej twe radości płyną i boleści
I wszystko, co zowiesz — życiem.

Droga przed tobą wykreśla się jasno...
Nie w słowie twoja potęga,
Ani w płomieniach krwi, co prędko gasną
Ani we władzy, która daleko nie sięga;
Obronnym ciebie nie uczyni wcale
Mur ziewający paszczami dział.
Ani flaga zatknięta na fortecznym wale,
Ani szaniec służalczych ciał;
Próżnobyś także zaprzęgał żywioły
Do jarzma celów własnych
I ku pomocy wzywał anioły
O licach jasnych.

Jeżeli pewną mieć pragniesz obronę
I moc, co targa wszystkie losów sidła,
W inną, człowieku skieruj żywot stronę:
Okiełznaj żądzę, a myślom daj skrzydła!

W. G.

Krwawa zemsta w kościele.

(Do str. 1.)

Mieszkańcy południowych krajów ciągle jeszcze pałają strasznem uczuciem zemsty ku mordercom swych najbliższych członków rodziny. Pod tym względem Albańczycy w niczem nie ustępują południowym Włochom. Jeśli od ręki mordercy śmierć poniesie ktoś z bliższych, krewni uważają się być w prawie i obowiązku wymierzenia sobie doraźnej sprawiedliwości, nie obawiając się żadnych następstw. Dopełnienia aktu zemsty powierza się jakiemuś mężczyźnie w rodzinie, a ten uważa za rzecz honoru swego nie spocząć dopóty, aż nie popłynie krew mordercy. Morderca zwykł ratować się ucieczką, lecz mściciel nie ustaje w ściganiu go.

Niektóre podobnego rodzaju polowanie trwa latami, i w tym czasie mściciel nie ma innego celu życia przed sobą, nad ten, by zamordować uciekiniera.

Rycina nasza obrazuje tego rodzaju akt zemsty krwawej. Albańczyk, przedstawiony na rycinie, latami ścigał mordercę swego brata, nie mogąc go dosięgnąć. Ostatecznie Albańczyk ujrzał swą ofiarę w kościele. Okropne uczucie nienawiści wzięło w nim górę. Nie zważając na świętość miejsca, postanawia natychmiast pomścić śmierć brata i celnym strzałem z rewolweru wysyła go na drugi świat za swoim zamordowanym bratem.

Ostatnie jutro.

Było to w r. 1886. Święta Wielkanocne przypadały w tym roku późno — dnia 25. kwietnia. W drugie święto t. j. dnia 26. podróżni, jadący pierwszą klasą kolei, pomiędzy Como a Sesto we Włoszech, uczuli mocne wstrząśnienie, a stara markiza, której na nieszczęście miejsce wypadało pomiędzy młodym chłopcem a panną z ogromnym kapeluszem, szeroko rozwarła oczy, przestraszyła się niezmiernie i przeżegnała znakiem krzyża św.

Dzienniki poranne pisały: „Wczoraj w blizkości Sesto znaleziono trupa nieznanego człowieka, na szynach kolejowych. Prowadzi się śledztwo“.

Dzienniki nie wiedziały nic więcej. Gromada chłopców, powracających z kościoła, ujrzała ciało leżące w poprzek drogi i otoczyła je, przypatrując mu się ciekawie. Jeden mówił, że spotkać w święto umarłego, jest złą wróżbą; ale ogół wyciągał ztąd wnioski loteryjne.

Dróżnik, aby kolej oczyścić, oparł trupa o wał i narzucił mu wiązkę trawy na twarz zmiażdżoną, która wstrętną była przechodniom. Pomiędzy przejściem pociągów przybiegł przedstawiciel władzy, za nim gwardya i sąsiedzi, a ponieważ jak już powyżej powiedziano, było to właśnie święto, w pośród pól zielonych, widać było mundury karabinierów i odświętne ubiory ciekawych.

Nieboszczyk miał poszarpane pantalony, zbrudzony kaftan, buty powiązane szpagatem i bilet loteryjny w kieszeni. Z oczyma szeroko rozwartemi na zmiażdżonej twarzy, zdawał się wpatrywać w błękit nieba.

Sprawiedliwość robiła poszukiwania, czy miało tu miejsce zabójstwo dla rabunku, lub też innych powodów. Spisywano protokół według wszelkich reguł, tak, jak gdyby tam w kieszeni denata były setki tysięcy lirów. Potem zaczęto dochodzić kto on był, zkąd pochodził, jakie miał imię, nazwisko i zajęcie. Poszlak żadnych nie znaleziono, zmarły miał rudą brodę niegoloną od tygodnia, ręce brudne i wychudłe; ręce, które nic nie robiły i cierpiały głód oddawna.

Niektórzy go poznawali, a pomiędzy



ROZRUCHY W RUMUNII.

innemi wesołe grono ucztujące w Loreto. Dziewczęta, które tańczyły rozochocone, widziały go przechodzącego i powiedziały: ten oto człowiek nie ma do tańca ochoty.

Szedł rzeczywiście prosto przed siebie, z ramionami opuszczonemi, kolana się pod nim uginały, a przytem ciągnął obuwie, które mu z nóg zlatywało. Zatrzymał się chwilę, słuchając katarynki, jak gdyby rzeczywiście chciał tańczyć i spoglądał w koło, nic nie mówiąc. Potem poszedł dalej drogą szeroką, pełną kurzawy, jak tylko oko sięgało. Szedł pod drzewami, z głową spuszczoną. O mało nie przejechał go tramway, nawet woźnica zaklął i zaciął go biczem, a on odskoczył w bok przestraszony, spostrzegłszy niebezpieczeństwo.

Potem widziano go znów na granicy jakiejś roli; siedział na ziemi, jakby źdźbła rachował lub kamienie przydrożne. Chłopiec od bydła pobiegł za nim z biczem w ręku i przybliżył się po cichu. Widocznie chciał podpatrzeć zamysły tego włóczęgi, bo źdźbła nie były zbyt wysokie, a na całem polu nie było, co ukraść. Zbliżywszy się, zobaczył, że zdjął obuwie i brodę oparł na rękach. Wówczas spoglądając mu podejrzliwie na ręce, zapytał, co tu robił w cudzem zbożu. Tamten wyjąkał coś niewyraźnie i zaczął zwolna buty nakładać. A potem odszedł z barkami, pochylonemi, jak złoczyńca.

Kroczył brzegiem kanału, pod morwami okrytemi świeżym liściem. W koło niego zieleniły się pola i łąki. Woda biegła w cieniu i gdzie niegdzie połyskała słonecznym promieniem, bo słońce było jasne, wiosenne, pobudzało do wesela.

(D. n.).

10 milionów zakopanych.

Anglię ostatnimi tygodniami obiegała sensacyjna wiadomość o rabunku 10 milionów, dokonanym przez osławionego piratę, „Latrobe'go. Rabunku dokonał był na amerykańskim okręcie, który w r. 1898 miał przewieźć złoto do Rosyi.

W tym to czasie napadł był pewnego pięknego wieczora, w miesiącu sierpniu, pirata Latrobe, postrach wyspy Jamajki, z swoją bandą zbójecką na okręt żaglowy „Palore", należący do ekspedycyi Davidsohna i zabrał z niego skrzynię, zawierającą 10 milionów w złocie oraz wiele akcyi i zniknął gdzieś na wyspie Lobo. Angielski krążownik, który ścigał okręt zbójecki, musiał się wrócić z powodu gęstej mgły.

Z zadziwiającą pewnością siebie Latrobe zabrał się na tej wyspie do dzieła, by ukryć skarb swój wśród nader sprzyjających warunków. Bandytom swoim rozkazał, by zabrali skrzynię na łódź i popłynęli z nią do lądu stałego; pociągnąwszy dwie skośne linie, które przeciął trzecią poziomą, L. kazał w miejscu między trzema palmami dół wykopać, aby w nim ukryć skrzynię ze skarbem.

Do czynności tej wybrał trzech krajowców, obdarował ich hojnie, grożąc im i reszcie nielicznej ludności śmiercią, gdyby ktokolwiek kiedykolwiek poważył się wskazać miejsce, gdzie skarb ukryto. Dokonawszy dzieła swego, pirata zniknął ze swym okrętem na dalekiem morzu, gdyż był pewnym tego, że mieszkańcy wyspy ściśle wypełnią jego zlecenie i nikt nie poważy się ani naruszać skarbu, ani zdradzać miejsca zagrzebania.



KAPITAN LATROBE SKIEROWAWSZY LUFY KU KRAJOWCOM, ZMUSZA ICH DO ZAKOPANIA KUFRA ZE SKARBEM.

Przypadek zrządził, że okręt rozbójniczy wpadł w ręce krążownika angielskiego, Latrobe zaś w walce, jaką stoczono legł trupem, ugodzony celnym strzałem. Jedyny członek bandy, który został przy życiu zdradził wszystko. Ekspedycya angielska skarb odnalazła i wykopała.

Rycina nasza przedstawia piratę Latrobe'go w chwili, gdy krajowcy zajęci są zakopywaniem skarbu.

Z piśmiennictwa.

Słownik mowy złodziejskisj zebrał *Antoni Kurka* adjunkt Dyrekcyi policyi we Lwowie. Mamy przed sobą trzecie wydanie zmienione i rozszerzone powyż wymienionego słownika, owoc mozolnej pracy i niezbyt łatwych badań, bo zbrodniarze nie lubią podawać prawdziwego znaczenia słów, przez nich używanych, nie trudno też autorowi w błąd popaść, gdyby gwarę przedmiejską, czysto lokalną i niezrozumiałą dla rzezimieszków z innych miast, wziął za gwarę złodziejską.

Autorowi słownika złodziejskiego udało się ominąć te błędy.

Wydając słownik ten, adjunkt pan Kurka istotnie przysłużył się organom sądowym i bezpieczeństwa, bo w wielu wypadkach ułatwi im śledztwo. Słownik ten jednak zdolen jest niemniej zainteresować szersze warstwy społeczeństwa. Trzecie to wydanie zawiera 590 wyrazów złodziejsko-polskich i 205 złodziejsko-żydowskich.

Gwara złodziejska, jak pisze autor, nie jest zupełną; składa się ona z wyrazów wykombinowanych i przekręconych, przeważnie z języka polskiego ruskiego i hebrajskiego, lub też z nieprzekręconych wyrazów polskich, względnie żargonowych żydowskich, użytych odmiennie od właściwego ich znaczenia.

Przebija w wyrażaniu się tych ludzi ich sposób myślenia. Rzeczy, wzbudzające w nich żądzę posiadania, nazywają oni tak, jak dzieci, wedle ich własności, dźwięku, koloru, kształtu lub celu, do którego służą, zaś rozmaite zawody ludzi uczciwie pracujących, określają wyrazami szyderczymi lub pożądliwymi.

Oto kilka przykładów: ein tug = dożywotnie więzienie, archanioł = dozorca domu, baniaczek = cylinder lub twardy kapelusz, branzolety = łańcuszki do kucia zbrodniarzy, cukier = głód, dębowy klin = zakazany pobyt na 10 lat i wyżej, dyabeł = prokurator, drabinki = zęby, dziadownia = inspekcya policyjna, fechtować = żebrać, gingelmeister = szewc, groch = śrót, hajm schicken = zabić, haukacz = prokurator, huzar = gęś, jorgacz = tak jest, kapuś = zdrajca, kłapaczka = gęba, kogut = żandarm, kołtunić się = żenić się, koryto = wikt, lipka = okno, łokieć = rok, majcher = nóż, małpa = gulden, menta = żołnierz policyjny, pod metę się stawiać = iść w niepewne miejsce kraść, mikwa = ciemna kaźnia, nafta = wódka, niebo = parasol, ołówek = piwo, opoka = ser, peda = kupiec, pistojlen = spodnie, pruchawka = poduszka, pulać = sprzedawać, rabin, rebe = sędzia, ri(e)ch = prokurator, rylak = huzar, siódemka = haczyk, witrych, słonko = masło, sumer = chleb, szarywary = kieszeń chłopska, szpinak = dorożkarz, szulant = żandarm, truniać, trusiać = jeść, i t. d. i t. d.

Kronika.

W rocznicę bitwy pod Racławicami urządziła młodzież „Gwiazdy“ we Lwowie, uroczyste zebranie pod pomnikiem Głowackiego.

Tytuł i charakter radcy dworu otrzymał dr. Stanisław Dunajewski.

W Moskwie czarne sotnie zamordowały redaktora dr. Jollosa.

W Rapollo we Włoszech odbył konferencyę włoski min. spraw zagranicznych Tittoni z kanclerzem Rzeszy Bülowem.

Stołypin otrzymał od komitetu wykonawczego partyi rewolucyjnej list, zawiadamiający, że spełniony zostanie na nim wyrok śmierci. Osoby Stołypina strzeże wzmocniona straż.

W Petersburgu (T. B. K.) aresztowano znowu 100 osób, z motywów politycznych.

W sprawie egz. wstępnych austr. ministerstwo oświaty zarządziło, aby w seminaryach nauczycielskich męzkich i żeńskich egzaminy na I. kurs odbywały się nietylko z początkiem ale i z końcem roku szkolnego. podobnie jak to się dzieje w szkołach średnich.

W Colton, w Kalifornii pociąg pospieszny z New Orleanu do San Francisco, jadący z chyżością 40 mil na godzinę, wykoleił się. 26 osób, przeważnie narodowości włoskiej, zostało zabitych, 100 osób było rannych, wiele z nich śmiertelnie.

Z okazyi Wielkiego Piątku w Szabadce na Węgrzech około 1000 osób urządziło procesyę do poblizkiej kaplicy. Na idących wpadł rozjuszony wół, wywołując popłoch. 50 osób zostało zranionych. Wół został zastrzelony.

Grand Kawiarnię we Lwowie nabyli pp. Michał Landes i Herman Fleischer. Z powodu gruntownej odnowy zamkniętą została ona na jeden miesiąc.

We Lwowie popełnił samobójstwo kożlarz Jan Konczański, liczący lat 45.

W Krakowie rozegrał się straszny dramat familijny. Urzędnik kasy oszczędności Hugo Landky-Tiefenthal, 24 lat liczący, zastrzelił matkę swą Zofję, a potem wystrzałem sam sobie życie odebrał.

W Pradze zmarł poseł młodoczeski Edward Gregr.

Sejm bawarski został rozwiązany.

W Genui w kościele San Siro pękła petarda nie wyrządzając szkody. Aresztowano jednego anarchistę, podejrzanego o zamach.

Sekcya zwłok śp. Czaykowskiego dała wynik ujemny, tj. wykluczający śmierć z powodu zatrucia przy szczepieniu w zakładzie profesora Bujwida.

W Wiedniu zastrejkowało kilka tysięcy męzkich krawców.

Przy katastrofie, która zdarzyła się we Lwowie przy ul. Żółkiewskiej poniosła śmierć pod gruzami stara służąca.

Redakcyę „Dziennika Cieszyńskiego“ objął pierwotny jego redaktor pan Władysław Zabawski.

We Lwowie wybito w ciągu 2 i pół miesięcy 13 psów wściekłych.

Śledztwo w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim, trwa w dalszym ciągu. Po gremialnem wypuszczeniu więzionych studentów ruskich, zgłosiła się niebawem u sędziego śledczego pewna liczba z kompletu 114 aresztowanych zaraz po zajściach z policyą, za którymi rozpisano listy gończe. Co do tych więc listy gończe odwołano, natomiast pewna jeszcze część studentów ściganą jest nadal listami gończymi.

Senat akademicki we Lwowie, z powodu odmowy studentów ruskich stawienia się do śledztwa dyscyplinarnego na uniwersytecie, przeprowadził to śledztwo zaocznie i uchwalił: relegować z uniwersytetu na zawsze 10 studentów ruskich, z obwiniony h o współudział w napadzie na uniwersytet, dalej relegować jednego (Kratt) na zawsze z uniwersytetu lwowskiego z wnioskiem do ministerstwa o rozszerzenie relegacyi na wszystkie uniwersytety austryackie, dwóch relegować na cztery półrocza, a dwóch na dwa półrocza. Wreszcie jednemu uchwalono udzielić nagany wobec senatu.

W Śniatynie żandarmerya aresztowała 15-letnią Maryę Kurpnik, która z zemsty podpaliła dom swojej ciotki Maryi Czyczyłowej w Harasymowie, u której pozostawała w służbie.

Gmina m. Krakowa nabyła za 100 000 kor. realność przy ul. Smoleńsk pod budowę gmachu Muzeum techniczno-przemysłowego z odpowiedniemi pawilonami warsztatowymi. Budowa rozpocznie się niebawem.

W miejscowości Marakesz wzburzony tłum zabił lekarza francuskiego Mauchampsa z tego powodu, że lekarz wywiesił na swym domu białą flagę, tłum sądził, że flaga stoi w związku z zaprowadzeniem telegrafu bez drutu.

Sejm lincki uchwalił rezolucyę, która wobec oświadczenia rządu węgierskiego w sprawie ugodowej, wzywa rząd austryacki do przeprowadzenia zupełnego rozdziału obu połów monarchii, począwszy od 1. stycznia 1908.

Trzy katastrofy kolejowe w naszym kraju są do zanotowania z z. tygodnia. Jedna zdarzyła się dn. 23 z. m. o g. 4. pp. między Kościatynem a Komarówką. Zderzył się pociąg osobowy z ciężarowym. Mniej lub więcej ciężko poraniło 6 osób ze służby kolejowej, osoby prywatne odniosły kontuzye, straty materyalne są znaczne. 24 rano na przestrzeni między Kulparkowem a Sichowem wyskoczyły wozy pociągu towarowego i tor zawaliły. Dn 25. między stacyami Krzywem a Potutorami wykoleiły się 2 lokomotywy pociągu osob. 2 podróżnych i 8 osób ze służby kolej. odniosło lekkie obrażenia.

We Wiedniu aresztowano niejakiego Ludwika Kosa, który dopuścił się licznych kradzieży z włamaniem we Lwowie u pani Stenglowej, w Stanisławowie u bankiera Kornblüha i w Czerniowcach w kantorze wekslowym Luttingera. Włamywacz ten liczy 36 lat, jest z zawodu subjektem handlowym.

W Peterburgu zmarł dn. 23. z. m. nadprokurator św. Synodu Konstantyn Piotrowicz Pobiedonoscew w 80 roku życia. Zmarły wywierał zawsze złowrogi wpływ na carów rosyjskich.

W niewypłcalność popadło towarzystwo kowali w Sułkowicach; zarządcą masy jest dr. Mik. Klakurka w Myślenicach.

Ustawa zmieniająca postanowienia o zaopatrzeniu wdów i sierót po oficerach, urzędnikach wojskowych, gażystach i t. d. uzyskała sankcyę monarszą.

Strejk krawczyń w Wiedniu zakończył się, taksamo strejk pomocników piekarskich.



(Fot. am. P.) KATASTROFA PRZY UL. ŻÓŁKIEWSKIEJ.

Ze sztuki.

„Słoneczna pieśń“.

dramat w 4 aktach napisał St. Obrzud.

Od tygodnia codziennie cały niemal personal dramatu zajęty był odbywaniem prób z „Słonecznej Pieśni“, Stanisława Obrzuda. We środę przy szczelnie zapełnionej widowni odegrano go po raz pierwszy.

W głównych rolach wystąpili: pp. Bednarzewska, Gostyńska, Ordon-Sosnowska, Trapszo Irena, Otrębowa, Rybicka, Michnowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Fiszer, Feldman, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wostrowski, Wysocki, Nowacki, Jaworski, Kliszewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Berski, Rasiński i inni.

Motywem napisania „Słonecznej pieśni“, była chęć dania narodowi w obecnej ciężkiej chwili dziejowej syntezy pozytywnej tych dziejów, albowiem „Wyzwolenie“ i „Wesele“ Wyspiańskiego kończy się dyssonansem pessymistycznym. Autor był zdania, że naród ma w sobie tyle sił żywotnych jeszcze w ludzie roboczym wiejskim i miejskim, że jest jedynie rzeczą przyszłości i to niedalekiej wprzągnięcie tej warstwy w dzieje Polski, a w następstwie odrodzenie ideowe i polityczne..

Pochodząc z ludu, autor więcej to odczuł, jak może ktoś, pochodzący z warstwy szlacheckiej. Aby to przeobrażenie narodowe, jakie w przysztości ma nastąpić, przedstawić plastycznie, Obrzud napisał dramat.

W dramacie tym na kanwie dziejów porozbiorowych autor wykazuje tragiczną rozbieżność stanów w narodzie, szlachetną, ale beznadziejną i dlatego tragiczną chęć przodującej dotychczas warstwy do zrzucenia wieka z trumny, przykrywającej niepodległość narodową i wywodzi zupełnie jasno, że odrodzenia tego dopełnią te sfery, które w politycznym upadku Polski w niczem nie zawiniły, dla których dotąd z powodu nędzy i upośledzenia wiekowego Polska jest tylko pustym dźwiękiem, a które żywiołowo i samorzutnie ster narodowej arki uchwycą, nie oglądając się na kompromisy, ni co innego z chwilą, kiedy cierpienie wszystkie warstwy narodu stopi w jeden żywy kruszec, którego najszlachetniejszym aliażem będą właśnie te z wiedzą, czy bezwiednie, dotąd odsuwane warstwy.

Dramat jak powyżej już powiedziano napisany jest w 4 aktach.

W I. akcie Obrzud obrazuje nastrój narodu szlacheckiego w chwili, kiedy Polskę polityczną, jak się każdemu wówczas zdawało, na wieki zamykają do grobu. Wyobrazicielem tego jest „Mistrz“ *(Chmieliński)*. Kiedy ogólna depresya narodu dochodzi do szczytu, zjawia się „Naczelnik“ *(Kliszewski)* symbol tych, którzy pierwsi dostrzegli, że to nie jest ostatnie słowo, gdyż miliony narodu zachowały się obojętnie w obec tragedyi dziejowej, ponieważ jej ani nie spowodowały, ani nie brały w niej udziału. „Naczelnik“ rzuca mistrzowi w twarz znamienne wyrazy, że „to tylko letarg, nie śmierć“ i daje wskazówkę przyszłości, że „należy nowe siły wprządz w ojczyzny koło, a wtedy będzie można dalej prząść przerwaną nić historyi“. W walce



STANISŁAW OBRZUD
Autor „Słonecznej pieśni“ c k. komisarz skarbowy w Brodach.

jednakże słownej z mistrzem „Naczelnik“ nie może zapanować nad tłumem (Narodem) i w tej męce serdecznej woła na pomoc duchy Narodu: zjawia się Skarga, który w natchnionych słowach daje syntezę rozkładowej działalności „Mistrza“. „Mistrz“ wobec proroka blednie i traci pewność siebie, nie daje jednak za wygraną, ustępując zapowiada dalszą walkę i w takiej niewypowiedzianej męce i stroju pokutnym kończy się akt I.

Akt II. (r. 1831). W akcie tym rzuca się nastrój przed powstaniem listopadowem, uwypukla się najwyższe napięcie ofiarności i zapału warstwy szlacheckiej, która jeszcze chce własnemi tylko siłami wskrzesić niepodległość. Silnie markuje niewiarę tę zapał i możliwość wywalczenia niepodległości w słowach „Mistrza“ i „Tomasza niewiernego“ „Chłopicki“ *(Jaworski)*; kończy akt II. scena między chłopką *(Gostyńską)* i żydówką *(Rybicką)*, które nasłuchując wrzawę bitew za sceną, same jedne tylko zsolidaryzowały się ze sobą i które przy zwłokach swoich mężów znajdują prostą, jak jajo Kolumba zasadę: że *powstanie w założeniu swojem było chybione, gdyż nie zdołano porwać klas chłopskich i robotniczych, nie dając im praw, któremi się cieszyła cała reszta narodu, boć tylko prawa nakładają zarazem obowiązki.*

Akt III. (1863). Na scenę wchodzi „Mścisław“ *(Klimontowicz)*, „Wanda“ *(Trapszo-Chodowiecka)* i „Ksiądz“ *(Sosnowski)*, Mścisława i Wandę ksiądz zaślubia narodowi. W chwili, gdy ksiądz ma przewidzenie wieszcze, wbiega tłum z krzyżem.

Tłum, doprowadzony do rozpaczy, już nie marzy o niepodległości, lecz pragnie bodaj swój honor zmyć w krwi. Z pośród tłumu wychodzi „Rabin Majzels“ (p. *Fischer*), który pragnie nieco reflektować krewkich, tłum jednak rozgorączkowany nie chce słyszeć perswazyi i przypomina w namiętnych słowach „Rabinowi“, że żydzi mimo lojalności i uległości, tak samo byli katowani i odsądzani od praw ludzkich, jak Polacy. „Rabinem“ wstrząsają te słowa. i w uniesieniu mówi: „Nu, żyd, nu... ja wiem, że ząb za ząb“.

Słowa te elektryzują „Żyda inteligenta“ (Kęcki) wysuwa on się naprzód i w natchnionych słowach wypowiada

Z wami zgon albo świt!
My też ojczyzny zrąb!
My za muzyką Jankiela,
jak Machabejskie sny
pójdziemy w las!
bo tu nasz Syon wystrzela,
ze wspólnej krwi,
nasiąkłej w ruń tych pól
jak wonny kwiat!

Rzuca on się Mścisławowi na pierś; ten uścisk odwzajemnia, a żydzi jeszcze chwilę niezdycedowani proszą Boga o natchnienie. W tej chwili rabin decyduje. Rabin woła z uniesieniem błogosławiąc na bój:

O Izrael!... Ja — wódz wasz osiwiały — jak Mojżesz ręce wznoszę i błogosławię. Adoszem! ja Ciebie proszę: pokrusz dziś tyrany! piorunów pełne dłonie, potrząśnij nad światem, boś Bogiem... nie... katem!

Zapał ogarnia wszystkich, potęguje on uniesienie, a na wezwanie kobiety z ludu, wpadającej z za sceny, wszystko, jak jeden mąż, wyrusza otrzymawszy błogosławieństwo księdza na drogę.

W tej chwili wchodzi „Mistrz“, a zwróciwszy się do „Księdza“ chwyta za rękę błogosławiącą. Zaczyna się walka słowna między „Mistrzem“ i „Księdzem“, z której zwycięsko wychodzi na razie „Mistrz“. Sytuacya zmienia się z chwilą, gdy na czele tłumu wpada żyd intelligent z kawałkiem krzyża w ręku wołając:

„Chwyciłem święty krzyż choć żyd, gdy tamci padli pod gradem kul; chwyciłem, jak wolności zwid i niosę“. — Przepiękną jest scena w tym akcie, w którym Wanda (*Trapszo*) na widok zabitego męża Mścisława odchodzi od zmysłów, niemniej wstrząsające wrażenie robi scena „Mistrza“ z Księdzem, w której ostatni przepowiada upadek. Mistrz w pasyi klaszcze w dłonie i każe wysłać wojsko za powstańcami. Wielkorządca (*Feldman*) dekoruje za wierną służbę „Mistrza“, który widząc, że tylko był narzędziem w ręku, zasłania twarz rękami; przechodzi on ogromną walkę wewnętrzną, patrząc na obłąkaną Wandę i trupa Mścisława.

Akt IV. rozgrywa się po r. 1863. obejmuje on stosunki aż do pierwszych lat 20 stulecia i daje rzut oka na przyszłość. W akcie tym znikają stany i grupy religijne; społeczeństwo jest podzielone na dwie grupy t. j. na tych, co chcą Polski i wierzą w siły narodu i na tych, co zrezygnowali z tej myśli. Akt ten jest bezsprzecznie najpiękniejszy i najbardziej poetycki.

Oto krótka treść tego aktu.

U stóp wieży Popielowej nad Gopłem siedzą reprezentanci wszystkich stanów z głowami spuszczonemi, co obrazować ma zgnębienie całkowite i stan beznadziejny po r. 1863. Za sceną rozlega się hymn „*dies irae, dies illa*“. Na spiew księdza zrywa się student (*Adwentowicz*) i przerywa mu, a wskazawszy na grupy ludowe i robotnicze, twierdzi z wiarą, że nie jest czas na hymn grobowy, bo są miliony tych, których nie wezwała do siebie Polska.

Pod wrażeniem tych słów, ksiądz ustępuje i idzie się modlić za naród. Student, rozglądnąwszy się w sytuacyi, widzi, że sam nie da rady w pracy nad odrodzeniem, i zwraca się w płomiennych słowach do Marty (*Bednarzewskiej*) symbolu Polski wierzącej i myślącej i woła ją do akcyi. Marta, która była pogrążona w śnie somnambulicznym, wstaje i z niezwykłem odczuciem wypowiada swoją wizyę (myśl: że Polska jeszcze nie skonała ostatecznie). Słowa te płomienne elektryzują otrętwiałych — na to zrywa się w pasyi „Mistrz“ i wywołuje z cieniów zmroków wieży popielowej widmo: Strach, który bezcieleśnie poprzesuwa się poprzez grupy, wywołując napowrót otrętwienie pewne. Student oryentuje się w sytuacyi i pobudza do nowego życia słowy: „Hej światła — śmiechu czyn!

Przepiękną jest walka studenta i Mistrza. Mistrz w grozie światła piekielnego staje obok studenta. Pomaga mu w tej walce Lala, (*Ordon Sosnowska*) symbol użycia bez obowiązków, trosk, łez i t. d. W walce tej pokonują Mistrz i Lala studenta i Martę, co hypnotyzuje grupy wszystkie tak, że Marta, chcąc ratować energią studenta, wyprowadza go za granicę, aby tam zdala od waśni partyjnych nabrał mocy, rozumu i siły do dalszej walki z „Mistrzem“.

Chłop (*Szobert*) jest jeszcze ciemny, nie może się on wyznać w położeniu. Po odejściu studenta i Marty dokonuje „Mistrz“ swego dzieła kołysanką, wskutek której wszyskie grupy w sen zapadają. Kołysanka ta oddziaływa również na „Mistrza“ i Lalę, którzy w sen również zapadają.

Poeta, cyzelujący Kanconę, zobaczył „Lalę“ uspioną na różach i makach z rozpuszczonemi włosami; widok jej wzbudza w nim żądzę, nachyla się on nad nią i wypowiada płomienne słowa namiętności. Te budzą Lalę, która, wyciągnąwszy ręce do zmysłowej wizyi, z gestem oddania, się zrywa. Hymn robotniczy, który rozlega się za sceną, działa na nich piorunująco: zapatrzeni nadsłuchują. Po drugiej zwrotce wchodzi na scenę wódz wiernych (*Hierowski*) z pochodnią. Rozpoczyna się polemika estetyczna między poetą a wodzem, który nie zwracając uwagi na poetę, budzi grupy robotnicze. „Niezłomny“ i „Marta“ którzy wrócili z zagranicy budzą ze swej strony wszystkie grupy do czynu. „Lala“ patrzy na robotę „Niezłomnego“ i Marty i budzi „Mistrza“ z przerażeniem. Odbywa się walka między „Mistrzem“ „Wodzem“ wiernych i „Niezłomnym“. Scena to przecudowna, w której „Wódz“ wiernych defi niuje swoją grupę i jej cele. Walkę przerywa „Wódz wiernych“ wyjściem dla szukania zwolenników. Toczy się w dalszym ciągu walka między „Mistrzem“ a „Lalą“ z jednej i „Niezłomnym“ a Martą z drugiej strony. „Niezłomnemu“ udaje się porwać grupy za sobą, co widząc „Mistrz“ wytrącony z równowagi i doprowadzony do ostateczności, wskazuje na wieżę, (symbol Polski niepodległej) i rozkazuje stronnikom strącić symbol w przepaść. Stronnictwo, które uważa, że jest nieliczne, nie czyni zadość wezwaniu, mówiąc: „Mało nas jest“. Mistrza ogarnia śmiech piekielny, a wołając „Bywajcie“ przyzywa grupę wiernych. Tu rozgrywa się błyskawiczna wymiana myśli między różnymi przedstawicielami, w końcu poeta (*Nowacki*) przekonuje wszystkich, że tylko w idei niepodległości tkwi ocalenie dla wszystkich i rozwiązanie także kwestyi społecznych. Odzywają się tony urywane dzwonków, jednak wielki dzwon (symbol rzeczywistej niepodległości) jeszcze milczy. Poeta usiłuje natchnąć grupy historyczne do czynu; te, nie mając wiary w swe siły, stoją bezradne, grupy zaś przyszłości samorzutnie idą ku wielkiemu dzwonowi z siłą i przeświadczeniem, że dadzą radę. W tej chwili kurtyna zapada powoli, co jest oznaką, że rozwiązanie sprawy należy do przyszłości, ale w równomiernem działaniu grup wszystkich. (ms.) (D. n.)

Z muzyki.

Z opery.

Z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy starego, a jednak zawsze młodego Cyrulika. Nietylko bowiem samo arcydzieło potrafiło przemówić do słuchaczy, ale przedewszystkiem wykonanie było ważnym powodem powodzenia. Zdawałoby się, że teatr nasz, nie obfitujący w wiele wybitnych sił śpiewaczych, nie potrafi należycie wystawić dzieła Rossini'ego; tymczasem szczęśliwy dobór artystów zapewnił Cyrulikowi powodzenie i zaprawdę byłoby to niepowetowaną szkodą dla publiczności muzykalnej, aby poprzestano na jednem lub drugiem wystawieniu Cyrulika.

Dzieło to mimo całej prostoty i skromności w użyciu środków harmonicznych, nie naraża się nigdy na zarzut trywialności, owszem cechuje je nawet pewien rys tematyczności i naturalnie oględnie użytego kontrapunktu. Rzecz cała odbiega daleko od pojęć i wymagań dzisiejszych na polu opery, dzieli się ona na odrębne numery, ma śmieszne recytatywy z fortepianem, no, i tekst nie jest bardzo wybredny — całość jednak doskonale ujęta muzycznie ze strony charakterystycznego komizmu, musi nawet dzisiaj się podobać i żaden bezstronny muzyk nie powinien się ociągać od poznania tego arcydzieła.

Wracając do omówienia wykonania Cyrulika, muszę oddać pierwsze miejsce pannie Szymanowskiej. Rozporządza ona głosem w całem słowa znaczenia pięknym, który poparty muzykalnością i doskonałą szkołą, z łatwością pokonywa najtrudniejsze sztuczki wokalne, nagromadzone w partyi Rozyny. Przytem gra sceniczna panny Sz. nie wiele pozostawia do życzenia, gdyż artystka ma dużo wrodzonego nerwu scenicznego, porusza się na scenie z niebywałą u początkującej śpiewaczki swobodą.

Chociaż głos ma podatny do wszelkich efektów koloraturowych, używa ich z wielkim smakiem i umiarkowaniem.

Partyę tytułową wykonał u nas po raz pierwszy p. Ludwig i odrazu podbił publiczność grą świetną i sprawnością we władaniu głosem. Rola Figara w połączeniu z innemi jego kreacyami dają nam obraz artysty wszechstronnego, który w bieżącym sezonie oddał naszej scenie ogromne usługi.

To samo śmiało można powiedzieć o pani Kaspowiczowej, która o tyle więcej jeszcze jest podziwu godną, że przez tyle lat śpiewając na scenie lwowskiej, zawsze stoi na wyżynie artystycznej i dziś należy do najbardziej zasłużonych polskich artystek. Odśpiewaniem Arietty Marceliny wywołała długie i szczere oklaski.



STANISŁAWA KORWIN SZYMANOWSKA.

P. Mossoczy dostroił się doskonale do całości.

P. Paszkowski miał do odtworzenia trudną rolę, wyszedł z niej jednak zwycięsko.

Niewielkie zrobił wrażenie p. Dianni; nie podał on ani jednej frazy rozwiniętej i dociągniętej. Utrzymywał się ciągle w mezza voce i śpiewał tak oględnie, jak gdyby się obawiał, że mu głos odmówi posłuszeństwa.

Całość, wystawiona była dość starannie i mimo kilku niebardzo korzystnych szczegółów, zrobiła duże wrażenie, głównie z powodu świetnej gry poszczególnych artystów i ich ożywionych i pełnych humoru zespołów. *r. l.*

Stanisław Obrzud

Autor p. Obrzud, urodził się w N. Sączu 19. lutego 1868 z rodziców bardzo zacnych, ale niezamożnych Andrzeja i Jadwigi z Twardowskich. Ukończywszy szkoły średnie w Sączu, był słuchaczem na wszechnicy Jagiellońskiej, którą ukończył bez pomocy materyalnej z jakiejkolwiek bądź strony, bo o własnych siłach. Z walki tej podwójnej, bo o pokarm ciała i ducha, wychodzi Stanisław obronną ręką; a ta walka wytwarza zeń charakter tak dzielny, z jakim w dzisiejszych czasach nie tak łatwo — jest chyba się spotkać. Nie dziw tedy, że wszelkie przeciwieństwa losu łamie przy pomocy swej żelaznej woli, której nie ugiął nigdy i dla niczego. Po ukończeniu wydziału prawniczego, poświęca się studyum filozofii, tudzież literaturze tak języka ojczystego jak i obcych (angielskiego, francuskiego i włoskiego). Odbył podróż naukową.

Dla chleba trzeba było rozglądnąć się za posadą.

Stanął tedy do służby rządowej (i jest c. k. komisarzem skarbu) ale nie zaniedbuje i drugiej służby: służy swemu społeczeństwu w wolnych od zajęcia biurowego chwilach tak, jak tylko najlepszy syn ojczyźnie służyć może. *M. Feder.*

Koniec działu redakcyjnego.

Odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Nowo założony

I. krajowy mechaniczny zakład sztucznych haftów

Lwów, ul. Sobieskiego 2,

poleca misternie wykonywane hafty różnego rodzaju. — Zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie po najtańszych cenach.

Specyalnością zakładu są hafty na kunsztowne kostyumy i konfekcya.

Tanio i gustownie można ozdabiać swoje mieszkania

u **L. Dornberga**

tapicera

we Lwowie, ul. Pańska 11.

Wykonuje się wszelkie roboty tapicerskie jak najstaranniej i jak najtaniej.

Dekorowanie portyer lub firanek od 25 ct. począwszy.

HANDEL

Farb i lakierów

W. CZOPPA następcy

Lwów,

ul. Żółkiewska l. 2

poleca taniej, jak wszędzie maszynki do korkowania, maszynki do kapslowania, SMOŁKĘ DO FLASZEK.

Radykalny światowy środek na nagniotki.

Magazyn konfekcyi damskiej

Oskara Hellera

Lwów, Hotel George'a

poleca na sezon wiosenny: żakiety, peleryny gumowe, paltoty, spodnice, bluzki i kostyumy w wielkim wyborze począwszy od 12 złr.

Filia Pragskiego Banku Kredytowego we Lwowie,

ul. Karola Ludwika l. 29 (Nr telefonu 937).

ZAKŁAD CENTRALNY W PRADZE.
FILIE W KOLINIE I OŁOMUŃCU.

WPŁAC. KAPITAŁ AKC. K. 6,000.000
FUNDUSZE REZ. I GWAR. K. 3,200.000

Korzystne załatwianie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych. — PROMESY, LOSY (sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Ubezpieczenie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkassa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje 4% na asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowanie po $4\frac{1}{2}$% i w rachunku bieżącym.

Oddział komercyalny. Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyty na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Julius Weiss

koncesyonowany

Zakład instalacyjny, gazowy, i wodociągowy: Lwów, ul. św. Michała l. 4.

Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów,

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2, filia: **Grodecka 30.**

Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 79; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Przy nadchodzących świętach i wiośnie poleca się znaną i renomowaną w kraju firmę istniejącą od roku 1876

A. Bednarczyk

Lwów, pl. Akademicki 3.

Zakład krawiecki wykonuje ubrania męskie, dziecinne oraz urzędnicze i wojskowe według najświeższej miesięcznej mody — Dla P. T. Członków teatru miejskiego 10% opustu.

„CHWILA“

najtańszy ilustrowany tygodnik wychodzi co soboty w 10.000 egzemplarzach.

Jako najtańszy tygodnik illustrowany polski rozpowszechnia zamieszczone Reklamy firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich sfer ludności.

TEOBALD ORKASIEWICZ

rzeźbiarz artysta, uczeń Markoniego

wykonuje (w możliwie najkrótszym terminie) w swojej pracowni **ul. Sadownicka l. 34**, (lub na żądanie na prowincyi) statuy, figury w kamieniu, płaskorzeźby, nakładanie wolnoręczne sufitów, najnowszy system „stampf“, portrety kredkowe i td.

HOTEL POLSKI

przy ul. Sienkiewicza pod l. 11

poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

Pokoje od 60 ct. począwszy.

ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE
USŁUGA SKRZĘTNA.

OD ROKU 1773 ISTNIEJĄCA DRUKARNIA oo
I ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-LITOGRAFICZNY

PILLERA, NEUMANNA i Sp.

Lwów, Łyczakowska 3.

Wykonuje wzorowo i na czas oznaczony:

Bilety wizytowe litografowane, zaproszenia ślubne i balowe, etykiety na flaszki, pudełka, puszki i t. p. jednokolorowe lub barwne, papiery wartościowe, książeczki kas oszczędności i udziałowe, druki i tabele dla konsorcyów i banków, karty adresowe, nagłówki na listy i faktury kupieckie — artystycznie nadto: dyplomy, plany, mapy, nuty, plakaty, tutki cygaretowe, autografie i wszelkie roboty w zakres litograficzno-artyst. i drukarski wchodzące.



Mamo! dlaczego od kiedy masz maszynę do pisania „Johna“ jesteś w tak dobrym humorze? Bo maszynę kupiłam bardzo korzystnie u **Jana Schumanna Lwów, Akademicka 3/32** i zaoszczędzam teraz 75% na kosztach pisania.

Księgarnia powszechna Lwów,
plac Halicki 14

poleca:

HUME ZAGADKOWA ZBRODNIA —
sensacyjna powieść kryminalna przekład z angielskiego K. 2.

KNUT HAMSUN
NIEWOLNICY MIŁOŚCI
zbiór nowel przekładu Z. Niedźwieckiego K. 1.20.

Chylewski Hruby & Comp.

Lwów, ul. Kopernika 15 a)

urządzają

WODOCIĄGI, OGRZEWANIA CENTRALNE i tp.

ADOLF
SILBERSTEIN
Optyk i mechanik

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.

LUDWIK MARK, LWÓW

TAILOR **Sienkiewicza 5.** TAILOR

NAJWIĘKSZY WYBÓR MATERYI ORYGINALNYCH ANGIELSKICH I FRANCUSKICH

ABONAMENT bardzo wygodny nadający się dla najwybredniejszych Panów zestawiony w 6-ciu klasach wedle umowy można go ograniczyć i rozszerzyć. — Najdroższe materye. — Pierwszorzędne wykonanie. — Zestawiony na dwa lata.



I. KLASA
kwartalnie koron 37.50
1 Ubranie letnie | 1 Palto zimowe
1 „ jesienne | 1 „ wiosenne
1 para spodni zimowych.

II. KLASA
kwartalnie koron 45·—
1 Ubranie letnie | 1 Palto zimowe
1 „ jesienne | 1 „ jesienne
1 „ anglesowe lub żakietowe.

III. KLASA
kwartalnie koron 52·50
1 Ubranie letnie | 1 Palto zimowe
1 „ wiosenne | 1 „ wiosenne
1 „ jesienne lub zimowe
1 „ anglesowe lub żakietowe



Wydawca MÜNZ i Sp. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5. Klisze z zakładu M. Hegedüsa we Lwowie.